

MAŁY ŚWIATEK

CZASOPISMO ILLUSTROWANE
DLA DZIECI.

Wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 zł. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.

W Wielkiem Księstwie Poznańskiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.

Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki 1. 10. — Adres Administracyi: Lwów, ul. św. Szymona 1. 2.

Po klasyfikacyi.

Wacio zwykle bardzo broi,
Wszystkich w domu niepokoi,
Po podwórzu goni całym,
Po ulicy pędzi całym.

Dzisiaj jakoś smutnie kroczy,
Uszy zwiśnię, na dół oczy,
Nie podrzuca kamieniami,
Nie ugania z kolegami.

Czy to torba ciężka taka,
Że do ziemi gnie biedaka?
Bo coś bardzo wolno idzie,
Jakby myślał o swej biedzie.

Odgadliście moi mili!
Ciężko bardzo mu w tej chwili.
Z dwójką wraca dziś do domu,
Będzie to tam wstydu, sromu...

Gdy pokaże ją tatkowi
I mamusi i dziadkowi,
Co tam będzie dzisiaj w domu,
Wacio nie powie nikomu.

Wstydź się Waciu, cierp nieboże,
Teraz strach ci nie pomoże,
Płaczem nic nie wskórasz wtedy,
Kiedys sam napytał biedy.



Wiktorya Hozerowa.

OBRAZKI Z ŻYCIA ADAMA MICKIEWICZA.

II.

CELINA SZYMANOWSKA.

Podczas swego pobytu w Moskwie, Mickiewicz został przedstawiony sławnej polskiej artystce muzycznej, pani Maryi Szymanowskiej, której imię znane było w całej ówczesnej Europie.

Pani Szymanowska, mieszkająca stale w Petersburgu, wiedząc, że młody poeta ma wkrótce przybyć na dłuższy pobyt do stolicy nadnewskiej, zaprosiła go, by ją za przyjazdem do Petersburga odwiedził.

Jakoż rzeczywiście jedna z pierwszych wizyt w stolicy, jakie młody poeta zrobił, była u pani S., do czego zachęciła go i ta okoliczność, że jego przyjaciel, kolega i towarzysz wygnania, Franciszek Malewski, syn byłego rektora uniwersytetu wileńskiego, który od wywiezienia Filaretów z Wilna, mieszkał w Petersburgu, bywał niemal codziennym gościem w domu artystki.

Adam przyjęty po przyjacielsku od pierwszego wstąpienia w dom pani Szymanowskiej, wkrótce stał się jakby członkiem rodziny i nie ma się czemu dziwić: do gościnności, z jaką pani Szymanowska podejmowała swoich gości, łączył się miły wabik w postaci dwóch panienek, jej córek, których wesole usposobienie dużo się przyczyniało do ożywiania salonu matki.

Starsza z nich Helena, była już wówczas dorosłą panną, młodsza, Celinka, liczyła dopiero rok piętnasty. Celinka była to zgrabna i ładna dziewczynka, o czarnych oczach i czarnych włosach, z niesłychanie dobrem serduszkim, ale jak się to często zdarza u panienek w tym wieku, miewała kaprysyki. Matka jej, rozumna kobieta, nie pozwalała panience na muszki w nosku i za każdy objaw złego humoru, strofowała mocno córkę.

Tak Adam, jak i Malewski, bywając często w domu pani Szymanowskiej, musieli mimowoli poznać różne tajemnice życia domowego tej rodziny, a tem samem i wady i zalety jej członków; a mając przywilej przyjaciół rodziny, często, szczególnie Adam, strofował bez ceremonii kaprysy panienki. Celinka dobra i rozsądna dziewczynka, gdy ją ominął zły humor, przyznawała zawsze słuszność uwagom starszych i z pokorą

dziękowała za napomnienia; cóż, kiedy po jakimś czasie znowu błądziła.

Ponieważ była z natury żywą, trudno jej było na razie zapanować nad chwilą złego humoru i najczęściej bezwiednie wybuchnąwszy, żalowała później gorąco swego rozkapryszenia, ale bywał to żal po niewczasie.

Mimo tego wszystkiego, obaj przyjaciele lubili panienkę, a Mickiewicz na jej prośby, wpisał jej do albumu niżej przytoczony wierszyk, nie przeczuwając, o ile kiedyś miał on się sprawdzić.

Celinka dostała właśnie album, a więc Mickiewicz domyślił się, że wszyscy znajomi będą werbowani do wpisywania się. On widocznie był jednym z pierwszych do tej armii zaciąganych, jemu też przyszło najważniejszą w niej rolę odegrać.

Oto jego słowa wpisane w album:

Zaczyna się werbunek. Widzę zdala goni
Ogromna ciżba pieszych, hułanów, huzarów,
Niosąc imiona na kształt rozwitych sztandarów;
Chcę w albumie założyć obóz różnej broni, —
Stanie się! Będę wtenczas siwym bohaterem,
I z żalem rozmyślając o mych dni poranku,
Opowiem towarzyszą, że na prawym flanku
Jam w armii tej pierwszym był grenadyrem¹.

Tymczasem mimo tych miłych stosunków w Petersburgu, Mickiewicz marzył tylko o opuszczeniu Rosyi, gdzie po wyjściu z więzienia, przymusowy pobyt ciążył mu niesłychanie; udało mu się też za wpływem swoich rossyjskich przyjaciół, otrzymać paszport na wyjazd za granicę. Z radością też przygotowywał się do opuszczenia Rosyi, nie wiedząc przecież dokładnie, kiedy mu wypadnie w drogę wyruszyć, nie naznaczał terminu wyjazdu.

Właśnie w tym czasie przyjechał całkiem przypadkowo do Petersburga Odyniec, którego Adam znał z czasów wileńskich. Antoni Edward Odyniec, poeta, był też kolegą brata Adama, Aleksandra i zaplątany w proces filarecki, odsiedział też parę tygodni w więzieniu, choć mniej ostrem, niż jego starsi koledzy. Adam więc powitał go, jak dobrego znajomego a chcąc mu pobyt w Petersburgu uprzyjemnić, wprowadził go do domu pani Szymanowskiej, która przyjęła młodego człowieka z właściwą sobie uprzejmością i gościnnością.

(C. d. n.).

Helena Strażyńska.

BAŚN

podsluchana wśród górali z pod Babiej góry.



łuchajcie dzieci!

Na granicy Węgier, dwanaście mil na południe od Krakowa, rozłożyła się królowa gór karpaccich, poważna Babia góra. Legła w łozu odwiecznych lasów, między źródłami dwóch strumieni, a głowę jej koronują rozwaliska Dyablego zamku¹).

Leży tak w całej swej wspaniałości od wieków już długich i słucha gwaru swych dzieci-górali, szumu czarnych lasów, śpiewek pastuszych, łkań „Zygmunta“ z Wawelskiej wieży, co przez dalekie przestrzenie płynie do niej.

Czasem coś drgnie w jej łonie, coś jak szcęk oręży zadźwięczy i góra cała grzmi wtedy głosem ogromnym piorunów i rykiem wichru.

Czasami znów w mgły się spowije, w ciemne obłoki zakryje. Chmury wyją i zawodzą, jak płaczki, a ludzi dreszcz przechodzi.

Wtedy dziatwa górska tuli się do ognisk, i z bijącym sercem opowiada sobie tajemne baśni o ponurej i groźnej Matce górze²). Aż włos staje na głowie od strachu — tak straszne są słowa tych baśni... Prawią one, że czerwony, jak ogień baran, o olbrzymich, czarnych, zakreconych rogach, pilnuje skarbów zatopionych w Morskim oku³)...

Że wielkoludy-rycerze⁴) śpią na żelaznych, rdzą przejadłych, krwią zlepionych mieczach, śpią i czuwają, czyli srebrne dzwony w Babiej górze na Alleluja nie zadzwonią, a pani ich, biała królowa, co śpi, siedząc na białym rumaku, nie zawoła: „Zbudźcie się!“ — nie krzyknie: „Do broni!“ Wtedy z hukiem i szcękami podniesie się uspięne rycerstwo, i głazy od grobowca odwali i wyjdzie z wnętrzości Babiej huf nieśmiertelnych wojów,

¹) Najwyższy szczyt Babiej góry zowią Dyabelskim lub Dyablím zamkiem. Jest to dzika, naga, kamienna turnia mająca rzeczywiście wiele podobieństwa do ruin zamczyska.

²) Słowacy zowią Babią — Matką górą.

³) Babia góra ma dwa stawy: Mokry staw i Morskie oko.

⁴) Górale wierzą, iż w Babiej górze śpi wojsko św. Jadwigi, które kiedyś wstanie i Polskę oswobodzi.

by świętej Matce-Polsce nieść zwycięstwo i zmartwychwstanie...

Ach, jak biją serca, jaki lęk i radość równocześnie pada w serca słuchaczy. Chciałoby się widzieć tych wojów z brodami do pasa — i widziećby się nie chciało, bo jak wyjdą, to pewnie w blaskach ognia i błyskawic; to pewnie ziemia trząść się będzie i te góry w koło chyłać się będą, jak giętkie, burzą zginane jółki i smereki⁵). chyłać się będą do żelaznych nóg tych duchów, rycerzy...

Słuchał Janko tych czarownych baśni. słuchał i połykał je, a palił się od nich. Oczami wodził po Babiej górze, sercem i duszą był z nią ciągle, a kiedy spał, u głów jego stali brodacze rycerze i na żelaznych mieczach wygrywali mu jakąś muzykę dum tęsknych, a dziki — a patrzyli na niego takimi oczyma, wbijali je tak głęboko w duszę Janka, że wzrok ten czuł na sobie nawet i na jawie.

A stary baca, Maciej, z włosiem białym, jak te śniegi na Dyablím zamku, zamiast gasić rozdmuchany żar duszy Jankowej, rozpałał ją w nieskończoność, bając raz w raz dziwy najdziwniejsze.

I nie wie nawet Janek, jak się to stało, co go porwało, co wlokło po tych ostrych skałach Babiej góry — to tylko wie, że nocną zerwał się z pościeli i leciał, jak zwaryowany, het, het ku czarnej ścianie — Babiej. Zdyszany, oblany potem, ze skroniami bijącymi, jak młoty w kuźni stryjka Jędrka — drapał się, krwawiąc ręce i nogi, po stromych perciach⁶) odwiecznych lasów, wspinał się po głazach, zawalających mu przejście, przeskakiwał zmurszałe zgnilizną kłody, wielkie kłody, jak kości przedpotopowych bajecznych potworów — leciał gdzieś na oślep, na zatracenie... Nie brał go lęk głuchej nocy, ani ponury szum tajemniczych puszczy leśnych nie przejmował go strachem — nie widział prawie nic, tylko to jedno, że go moc jakaś niesie i sił dodaje i jakieś czucie wielkie pierś mu napełnia.

⁵) W języku górali: jodły i świerki.

⁶) W języku górali percia zowie się ścieżka wijąca się na zboczach gór.

I tylko grały mu w uszach, jak organy, słowa Maciejowe:

„Można i wiedzieć, kiedy te wojocki się ockną i kiedy z Babiej góry wylizą na zawojowanie wszystkich nasych ciemżycieli — ale to trzeba taką kwilę uchwycić, coby natryfnić do nich wtedy, kiedy se nieborocki bramkę, na to mówiący, otworzą i słuchać wychodzą, co tam się na świecie dzieje. Po tem słuchaniu ci oni poznają, po kiela im jeszcze siedzieć w tej mitrędze. . . Otóż, synku, kto wtedy przed północą, na św. Jan, dopadnie ich na tem słuchaniu, co raz do roku się ino przytryfia, to mu się wszyscy pokaza i wszycko, jak co jest i jak co będzie opowiedzią. Ino co to nie akuratnie tak łatwo, jak się to mówi, bo i nie kuzdego psypusca. Trzeba mieć, synku, dusę cystą, serce cyste i myśli cyste... Ino taki się im uda. Najlepiej dziecko, taki chłopok młodziński, jako ty, na to mówiący; ale cóż — taki się boi, nie pójdzie. A i to jeszcze nie sycko. Trzeba wziąć z sobą grudeckę świętej ziemi, coby w niej była kropielecka potu z coła; trzeba mieć ręce takie kwarde od roboty, nikiej te skale nase — i lice spalone od słońka w znoju i pracy ciężkiej. Po tem ci oni poznają cęka bozego zakonu i takiego przyjmą między siebie“...

(C. d. n.)

Aleksander Borucki.



PRZED DZIEWIĘCIU WIEKAMI

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEM

przez
SZCZĘŚNEGO ROGALĘ.

(Ciąg dalszy)

Wilki podbiegły pod drzewo, poczęły skakać i szarpać do góry wznoszące się cielsko swojego towarzysza, ale stojący mocno na konarach Jurga, oparł plecy o pień, zaparł się z całej siły i pewną ręką podnosił zwolna w górę ciało zwierza. Strachota otuliwszy się w płachtę, patrzyła w dół obojętnie, bo wiedziała, że teraz nie grozi już żadne niebezpieczeństwo, ale dzieci, które jeszcze nigdy nie były w takich opałach, zaparły oddech i z oczami wychodzącymi prawie z powiek, z ustami otwartymi, patrzyły w dół przerażone, a każdy nowy skok, ka-

żdy nowy głos głodnych, a wściekających się z bezsilnej złości wilków, budził dreszcze grozy w drobnych tych istotach.

Tymczasem Jurga podniósł zabitego wilka w górę i powoli układał go na gałęziach, ale w tej chwili stała się rzecz niespodziewana, na drzewie siedzący ludzie, usłyszeli ogłuszający trzask i łomot i upadek wielkiego ciężaru. W pierwszej chwili nikt nie umiał sobie zdać sprawy z tego, co się stało. Każdy zrozumiał, że konar nie mogąc udźwignąć ciężaru, złamał się i spada na dół, ale w pierwszej sekundzie nikt nie wiedział, kto spada pociągnięty urwaną gałęzią. To też krzyk gwałtowny wydarł się z wszystkich piersi i każdy mimowolnie sam osadził się bezpieczniej. Po chwili dopiero spostrzegli, że to runęło razem z gałęzią cielsko wilka. Strachota odetchnęła swobodniej, ale stary Jurga mruzczał jakieś przekleństwo, zły, że mu wilki wydarły zdobycz.

A tam, na dole zaczęła się wściekła walka. Żywi towarzysze zaczęli szarpać zabitego, te co były najbliżej zdobyczy, wgryzły się w nią zębami, a inne, dla których przy ciele miejsca nie stało, szarpały szczęśliwszych biesiadników za uszy, za nogi, za sierć i starały się ich oderwać od biesiady, ale nadaremnie, bo nikt nie chciał puścić zdobytego kęsa.

Walka ta trwała krótko, bo w okamgnieniu rozszarpano wilcze cielsko i każdy uciekać zaczął z swoim kęsem, teraz dopiero te, co przedtem docisnąć się nie mogły, jęły towarzyszom wrywać kęsy z pysków, a inne szarpały i rozwlekały ciepłe jeszcze wnętrzności. Po upływie kilku minut, już tylko kilkanaście kości porzrzucanych pod dębem świadczyło o walce, a nienasycone tak drobną uczcią wilki, rzuciły się znowu na pień drzewa w nadziei, że nowy spadnie ztamtąd przysmak.

Skakały więc i wyły, ale tam już było cicho, bo Jurga i Strachota przestrzegły dzieci, aby trzymały się mocno, a nie obawiały niczego, siedzieli wraz z niemi bezpiecznie w koronie dębu.

Długo jeszcze skakały rozjuszone zwierzęta. Ognisko zagasło dawno i tylko błyski wilczych oczu, wskazywały ruchy zwierząt, a wycie ich świadczyło, że nie prędko myślą ustąpić.

Nareszcie ciemności nocy pierzchać zaczęły, wtedy dopiero Jurga zdjął z pleców łuk i torbę ze strzałami, napiął łuk i wymierzył w masę wilków. Strzała świsnęła



CHŁOPCY ZUCHY.

Z oczu nam to wszystkim patrzy,
Żeśmy chłopcy śmiali,
Pojeździemy do Krakowa
Albo jeszcze dalej.

Pojeździemy Wisły lodem
Na Bałtyckie morze,
Jaś przypasał jedną tyżwę,
To nam dopomocze.

Potem pojeździem z Moskalami
W zapasy bojowe...
W tem ujrzel profesor
Futro barankowe.

Siwą czapkę, długą brodę,
Wąsy w dół spuszczone —
Więc zmykają bohaterzy,
Każdy w inną stronę.

i wbiła się w głowę, wziętego na cel zwierzęcia, które zaskowyczało z bólu, a tymczasem Jurga napiął znowu łuk i nową wypuścił strzałę. Drugie zwierzę zaskowyczało, a inne pierzchać zaczęły. Tymczasem mrok coraz był bledszy, coraz więcej promieni światła wdierało się pomiędzy gąszcz gałęzi i liści, aż w końcu zaświtał jasny poranek.

— No teraz, możemy zejść bezpiecznie z drzewa — rzekł Jurga i pierwszy zsunął się po pniu na ziemię, za nim zsunęła się Strachota, a w końcu zeskoczyły i dzieci.

— Oh, jakże mnie nogi i ręce bolą — szepnęła dziewczynka, wyciągając się na wszystkie strony.

— Bo też byliśmy w opałach nielada — odparła Strachota.

— Gdy gałąź z wilkim runęła, myślałem, że drzewo się wali i wszyscy spadamy w wilcze pazury — dodał Sław.

— Musimy się teraz rażno brać do roboty — zakończył Jurga — chata musi stanąć prędko, bo wilki zwęszywszy nas, gotowe częściej przychodzić w gościnę. Ale nasamprzód rozpalcie ogień i uwarzcie jakie jadło, bom sam jak wilk głodny.

W chwilę potem wszyscy siedzieli przy ognisku i zajadali smacznie, gdy ujrzeni zbliżającego się ku sobie człowieka. Ubrany był w ciemną, długą suknię, przepasaną sznurem, długa broda spływała mu do pasa, Jurga i Strachota wpatrzyli się w niego chmurnie, a dzieci zawołały:

— To ten sam, którego spotkałyśmy onegdaj.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Sąd w szkole

napisała Dr. Wanda Haberkant.

Między kredą i gąbką dawno już panowały nieporozumienia; kreda robiła wyrzuty gąbce, że nie dość ją szanuje, że pomiata nią, że co ona napisze, gąbka czempredziej ściera. Gąbka zaś ogromnie nosa zadzierała, ponieważ żyła już kilkanaście lat na świecie, zdawało jej się, że jest bardzo starą i raz po raz przyganiała kredzie.

— Ale co też waćpani za głupstwa piszesz? Czyż tak wykształcona osoba jak ja, może to ścierpieć? Więc naturalnie muszę ścierać.

Kreda odpowiadała na to:

— Nie wiem, skąd pani w tak młodym wieku możesz tyle wykształcenia posiadać?

— W młodym wieku? o, proszę bardzo, nie wiem, kto z nas starszy, czy ja, która...

— O, co do tego, już lepiejbyś pani milczała, ze mną nie byle kto latami porównać się może i nikomu też nie ustąpię, zwłaszcza jakiejś przybłędzie z Grecji, czy skąd!

— A to śmiałość! — oburzyła się gąbka — mnie przybłędą nazwać, mnie, tak mądrą istotę, która tyle już w życiu przeżyła, a tu w tej szkole już bliżko od roku mieszkam!

— Ha, ha, ha! od roku, to mi wiek dopiero! — zawołała kreda.

— Czego się pani śmieje, czego? przecież wiem dobrze, że pani dopiero od kilku tygodni żyje! Przecież pamiętam doskonale, że niedawno panią ze sklepu tutaj przynieśli, a nauczycielka powiedziała: »To zupełnie świeża kreda, niedawno widać lupana«.

Na to kreda aż podskoczyła z oburzenia:

— Co? ja kilka tygodni tylko żyję? Ja? i to śmie mi ta przybłędą, ten obiczyświat mówić?

Gąbka aż napęczniała ze złości na takie wymyślanie. I tak od słowa do słowa coraz więcej zaczęły się kłócić, że o mały włos do bójk nie doszło. Bóg wie, czemu się to skończyło, gdyby nie pióro, które czempredziej z katedry się stoczyło i do zwaśnionych podbiegło.

— Ależ moi drodzy, któż słyszał, żeby tak sobie wymyślać? Czyż to godzi się szanującym się istotom? A na co sąd mamy? Jeśli jedno drugie obraża, to zaskarżcie się wzajemnie przed sąd! Wszyscy wiemy, jak sprawiedliwa jest linia, ona was wysłucha i ręczę, według sprawiedliwości rozstrzygnie, komu podług wieku największy się szacunek należy.

Gąbka rzekła na to z dumą:

— Ja tam się sądu nie boję, owszem pójdę, bo jestem pewna swego; wiem, że tutaj nikt mi wiekiem nie wyrówna.

Kreda na sąd się zgodziła. Miał się on odbyć tej samej nocy na katedrze.

Linia usiadła na pierwszym miejscu, obok niej z prawej strony ołówki, z lewej tabliczka grafitowa. Linia była prezesem sądu, sekretarzami ołówki i tabliczka. Naokoło katedry zebrało się mnóstwo publiczności: ołówki kolorowe, zwyczajne, pióra gumy, kredki, ba, nawet kilka kałamarzy się przytoczyło. Wszystko było ciekawe końca tej sprawy, ołówki i rysiki twierdziły, że kreda wygra, że znają oni jej przeszłość, że wprawdzie młodsza ona jest od nich, które z grafitu są zrobione, jednakowoż bardzo poważnego jest wieku — inni ujmowali się za gąbką, choć coprawda takich niewiele było, bo gąbka nie była lubianą za swoje zarozumiałstwo.

Linia zadzwoniła o stół, rozpoczęto sąd. Linia zwróciła się do kredy:

— Nazwisko pani?

Kredowiczowa z domu Otwornicka.

— A pani? — zwraca się do gąbki.

— Gąbka z morza Egejskiego.

— Posprzeczały się panie o wiek — ciągnie dalej linia — nie trudno tę sprawę rozstrzygnąć, trzeba tylko, żeby każda z was swoją historię nam opowiedziała, to zaraz się pokaże, która miała rację. — Tu zwróciła się do kredy: Niech pani zaczyna.

Kreda zaczęła swoje opowiadanie:

— Zupełnie dokładnie mego wieku określić sama nie umiem, lecz żeby prześwietnemu sądowi dać o nim pojęcie, muszę opowiedzieć długą historię. Przekona się zarazem prześwietny sąd o mojem starożytnym pochodzeniu. Jestem przede wszystkim rodowitą Polką, nie jakąś przybłędą z obcych stron (tu gąbka o mało ze złości nie zeskoczyła z katedry). Wykopali mnie pół roku temu górnicy w Nagórzanach.

— A więc pani pół roku wieku tylko liczy? — spytała linia.

— Jako kreda żyję pół roku tylko, to prawda, ale ileż ja czasu spędziłam w morzu!

— Ależ, prześwietny sądzie — zawołała gąbka — czyż nie widać odrazu, że pani Kredowiczowa nieprawdę mówi. Wszak wiadomo, że Nagorzany są w Galicyi, a ona rozpowiada o dnie morza!

Sam sędzia tej sprawy nie rozumiał, więc prosił kredę o wyjaśnienie tego szczegółu, jakim sposobem kreda znaleziona przez górników w Nagorzanych, mogła być w morzu?

Kreda ciągnęła dalej z dumą:

— Słuchajcie cierpliwie, a opowiem, jakim to sposobem pochodzę z Nagorzany, a jednak z oceanu. Tak, żyłam kiedyś w morzu. Oj, dawne to były czasy, tak dawne, że nikt z tutaj obecnych ich pamiętać nie może, chyba tylko tabliczka grafitowa, rysiki i ołówki, bo te jeszcze starsze są odemnie i te czasy może sobie przypominają. Trzeba państwu wiedzieć, że ja, dziś nieżywe stworzenie, byłam kiedyś żywą, była nas cała masa żyjątek, pływało się wesoło w wielkim ogromnym oceanie. I ja i siostrzyce moje niewielkiego byliśmy wzrostu, bardzo nawet malutkie, tak że każda z nas pojedynczo człowiek gołem okiem by ani dojrzał, ale wtedy ludzi nie było na świecie, więc nie mogli nas nawet szukać. Każda z nas miała na sobie ładniutką, białą skorupkę, w której pełno było otworków, w środku w skorupeczce, było nasze ciało niewielkie, miękkie jak galareta, przez otworki w skorupce wypuszczałyśmy długie niteczki z ciała naszego, niby korzonki jakie, temi niteczkami łapałyśmy sobie pożywienie, mniejsze jeszcze od nas stworzonka.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ZAGADKI.

SZARADA

nadesłana przez Zbigniewa L.

Pierwsza i druga — spada za krnąbrność, hałasy,
W pierwszą, trzecią — obfite nasze polskie lasy,
Drugie z trzecią — wstecz chodzą poszukaj ich
[w wodzie,
Wszystkie jemy, a rosną w warzywnym ogrodzie.

ZAGADKA KRYSZTAŁOWA

nadesłana przez Stasię W.

	o	1. Spółgłoska.
	o o o	2. Imię ewangelisty.
	o o o o o	3. Imię męskie.
	o o o o o o o	4. ?
	o o o o o	5. Zdrobniale jaje.
	o o o	6. Rzeka w Rosyi.
	o	7. Samogłoska.

Litery środkowe czytane wzdłuż i wszerz, dadzą nazwisko sławnego malarza polskiego.

Rozwiązanie zagadek z nru 4.

Kwadrat magiczny: flet, litr, Etna, tran.

Łamigłówka zgłoskowa: Co nie dała natura, to kowal nie wykuje.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Władzio Folkierski, Andrzej Ochenkowski, Roman i Witołd Sachankowie, Staś Chorąży, Kocio Gliszczyński, Wanda i Zdzisław Kienzlerowie, Zosia i Mania Protymińska, Zbigniew Lewandowski, Zosia Mężykówna, Zosia i Romuś Leszkowie, Julian Dobrzański, Z. Michniewicz, Stasia Więckowska, Władka Lewajówna, Paulinka Zukiewiczówna, Mała Bogdańska, Berta i Izio Kaufmanowie, Janina Friedówna, Ryszard i Artur Rittigsteinowie, Mitka Grabowska, Stasia Kijowska, Ignasz Byszewski, Mania Stojakowska, Wiśka Proskurnicka, Marya Friedówna, Bronio Hellman Anna Dobrzańska, Irenka Kułaczowska, Franio Bubeniczek, Maryńcia Czwartacka, Jadzia Dolińska, Anielcia i Stasia Orlewiczówny, Aleksandra Barańska, Eugeniusz Porębski, Ida i Stefa Weintraubówny, Staś Starowolski, Mania Jarosiewiczówna, Stefuś Nowiński, Zosia i Jerzyk Schnayderowie, Izia Chmielewska, Tadzio Seelinger, Jadwiga Stebnicka, Zenuś Klemensiewicz, Hala Ostaszewska, Izia Kniaziołucka, Jadwiga Kowalska, Wiluś Schindler, Miluś Baczewski, Janina Fiedlerówna, Janina Łobosówna, Tadek Dobrowolski, Mania Dobrzańska, Janina Rekówna, Stanisław Zborowski, Mania i Hela Konopackie, Działwa Gawlików, Stefcia Madeyska, Tadzio i Jurko Koziccy, Janek Szczerbiński, Zosia i Stasio Zenczykowscy, Mania i Zosia Dobrostańskie, Marya i Olga Flemingerówny, Natalia Rumińska, Henio Zamara, Marceli Krajewski, Helutka i Adzio Beisterowie, Tadzio Grabowski, Jadwiga Waškowska, Mania Hulewiczówna, Ludzio Spiss, Józef Hejda, Adaś Wysocki, Wanda i Karol Ka-

schnitzowie, Irena Hoszowska, Genio Trzaska, Nusia N., Eugeniusz Kossowski, Mania, Staś i Władzio Gąsiorowscy, Franciszka Gądkówna, Janusia Paszkowska, Wawrzyńa i Ludomił Rudniccy, Władysław Andrusiewicz, Stefan i Helcia Wierzbieckie, Wacio Łysakowski, Adam Wodziczko, Roman i Witold Czachertowie, Stefania i Alfred Teitelbaumowie, Maryanek Komarnicki, Marylka Boziewiczówna, Kuba i Adzio Schallowie, Tadeusz i Eugeniusz Pawlasowie, Kazio Niementowski, Maniusia Krzeptowska, Mania Jankowska, Halina Skowrońska.

Nagrody otrzymali:

Andrzej Ochenkowski, Zosia Michniewiczówna, Eugeniusz i Tadeusz Pawlasowie, Zosia i Mania Protywińskie.

KOESPONDENCYE REDAKCYI.

Natalii R. w Krakowie. Bardzo nas cieszy nowa znajomość. Pani Irenie posyłamy za twojem pośrednictwem serdeczne pozdrowienie.

Jankowi w Dębicy. Dobrze, napisz nam, jak tam wypadnie klasyfikacya.

Adasiowi W. w Ostobuzu. Naturalnie, że mając rok ósmy, nie możesz jeszcze rozwiązywać sam zagadek, ale nauczysz się tego z pewnością, bo musisz być chłopczykiem pilnym i pracowitym, kiedy list twój napisany tak starannie. Braciszka ucałuj.

Stasi Z. w Berdechowie. I „Mały Świątek“ się cieszy, że ciebie tak ucieszyła nagroda.

Basi Ost. I „Świątek“ pozdrawia ciebie, Zygmunia, Edzia i Wicka.

Stasi W. w Bohorodczanach. Pisaliśmy ci już kilka razy, że z roku zeszłego zagadek umieszczać nie możemy, gdyż było ich tak wiele, że wiek XIX. dla nich za krótki.

Władce L. w Krakowie. Zagadki tej umieścić nie możemy dlatego, że tylko początkowe litery tworzą wyrazy do rozwiązania — a my umieszczamy tylko takie łamigłówki, których i początkowe i końcowe głoski tworzą wyrazy.

Leonkowi B. w Poznance. Napisz, których stronice ci brakuje, a wysłamy natychmiast.

Mitce Gr., co ma już 7 lat. Upomnij się w księgarni p. Leitgebra, aby ci wcześniej wysyłał „Świątek“. Braciszкови powiedz, niech zagadki przysze.

Eugeniuszowi P. w Podhajcach. Rozwiązanie dobre. Przesyłaj częściej, a z pewnością uzyskasz nagrodę.

Jadzi Dol. w Stanisławowie. A gdzieżby „Mały Świątek“ mógł zostać nieczułym na tak serdeczne wyznania miłości. Naturalnie, że u kocha dzieci, bo tylko dla nich żyje. Czy dostałaś brakujące dodatki?

Marylce D. w Przemyślu. Przysłaliśmy ci inną książeczkę, a ty tę schowaj, a może ją przeznaczymy komu innemu, co mieszka w Przemyślu, więc ją odeślesz.

Marylce Cz. w Stryku. I tej uciechy doczekasz się z pewnością, przysyłaj tylko często rozwiązania.

Maryi Fr. w Przemyślu. Chętnie posłałibyśmy Jani Śli pozdrowienie od ciebie, ale nie możemy pośredniczyć w korespondencyach między czytelnikami, gdyż nie stałoby nam na to miejsca.

Mani St. w Krakowie. Chociaż „Świątek“ jest „mały“, ale serce ma tak duże, że pomieści w niem wszystkich swoich przyjaciół.

Idzi i Stefcu W. Taki to już przywilej starszeństwa, że starszym pierwsze dostaje się miejsce. Zobaczmy czy dotrzymacie słowa i naprawdę tak często będziecie pisywać do „Małego Świątka“.

Zenusiowi Kl. w Rzeszowie. Wszyscy naraz nie mogą wylosować nagrody. Bądź cierpliwy, a z pewnością i na ciebie przyjdzie kolej. Okładek na „Mały Świątek“ w księgarni w Rzeszowie nie ma.

W. Tadeuszowi Gr. w Kempie. Nie nasza w tem wina, bo my wysyłamy numery zawsze w przeddzień daty oznaczonej na numerze.

Zosi i Adasiowi F. w Baworowie. Dnia 1. stycznia otrzymaliśmy przekazem pocztowym 2 zlr. 30 ct., ale ponieważ prenumerata na drugie półrocze 1893 nie była odnowiona, dlatego zapisaliśmy ją na rachunek zesłoroczny. Numeru z 10. i 20. stycznia nie wysłaliśmy już nikomu, kto prenumeraty nie odnowił.

Tadziowi Dz. w Fryszaku. „Mały Świątek“ ucieszył się bardzo, dowiedziawszy się, że ty, mamusia, tatus i wasza służąca Tekla Darowska, będziecie składać po 2 centy tygodniowo na gimnazjum polskie w Cieszynie. W Czechach służące już od dawna składają drobne oszczędności na cele narodowe, u nas niestety do tego daleko. Ale gdyby tak dzieci zechciały do nich przemówić, to z pewnością i najuboższa służąca mogłaby bez uszczerbku odłożyć 2 ct. tygodniowo.

Ludziowi S. w Krakowie, jego braciszkom i siostrzyczkom. Jak to dobrze, że „Mały Świątek“ nie jest ani troszkę próżny, bo słuchając tyle pochwał mógłby się łatwo wbić w zarozumiałość. Dodatek żądany wysłaliśmy. Braciszka i siostrzyczki ucałuj.

Julianowi D. we Lwowie. Zagadka zgłoskowa, którą nadesłałeś, nie może być drukowana, bo początkowe i końcowe litery nie tworzą wyrazów do odgadnięcia.

Zosi D. w Stanisławowie. Adres zmienimy, list twój ostatni otrzymaliśmy już po wydrukowaniu numeru, dlatego nie mogliśmy imienia twego wymienić w spisie tych co nadesłali rozwiązania.

Anielci G. w Czochańszczyźnie. Skoro tak bardzo lubisz czytać i pragniesz kiedyś być autorką, to uczeź się pilnie, a gdy urośniesz duża i będziesz pięknie pisała, to może zostaniesz współpracowniczką „Małego Świątka“ i będziesz inne dzieci cieszyć twojami pracami, tak, jak dziś sama ciesząc się, czytając „Mały Świątek“. Czy otrzymałaś już żądane numery.

Tadziowi Gr. w Śremie. Jesteś bałamutem. Zagadka dobra, ale napisz nam, czy sam ją ułożyłeś, czy skąd przepisałeś?

Odpowiedzieliśmy na listy, które otrzymaliśmy do dnia 25. stycznia, na dalsze odpowiemy w przyszłym numerze.

T R E Ś Ć : Po klasyfikacji, wiersz W. Hozerowej. — *Obrazki z życia Adama Mickiewicza*, II. Celina Szymanowska, przez Helene Strażyńską. — *Basi*, podsluchana wśród górali z pod Babiej góry, napisał Al. Borucki. — *Przed dziewięćciu wiekami*, opowieść osnuta na tle historycznym, Szczęsnego Rogali. — *Chłopcy zuchy*, wiersz J. L. — *Sad w szkole*, napisała Dr. Wanda Haberkant. — *Zagadki*. — *Korespondencye Redakcyi*. — W dodatkach: „Świątelko“ i „Syn wielkiego Bobra“.